

## Homilia 18.04.2021

Cóż można powiedzieć jeszcze o zmartwychwstaniu? Wydaje się, że ten temat został wyczerpany.

*Na mojej misyjnej parafii był taki mężczyzna, Genadi się nazywał. Przywoził na mszę niedzielną swoją żonę i córkę, a sam siedział przez całą mszę w samochodzie. Poszedłem dowiedzieć się o co chodzi i wpędził mnie w zdumienie tym, co powiedział: „wasz” Bóg jest mi obcy. Bóg nie cierpi, nie ma prawa cierpieć, a wasz cierpią. Bóg jest nieśmiertelny, nie ma prawa umrzeć, a wasz umarł. I tak siedział w tym aucie przez kilka dobrych lat.*

W tym dzisiejszym spotkaniu uczniów ze Zmartwychwstałym jest radość, ale radość pełna strachu i zdumienia. Jest w tym Zmartwychwstałym taki kawałek, który wywołuje w uczniach sprzeczne emocje. Z czym mają problem?

Kiedy Jezus do nich przychodzi, to na tym swoim ciele, które jest uwielbione, ma ciągle rany. Pokazuje im swoje ręce i nogi, one są poranione. To jest ostatecznie ten kawałek o Bogu, objawionym w Jezusie Chrystusie, który jest trudny do zaakceptowania. Nie to, że Bóg jest żyjący, ale to, że był ukrzyżowany, że ma na swoim ciele rany. To jest to, co – mówiąc na skróty – nie pasuje do Boga. Krzyż nie pasuje do

Boga. Bóg objawiony w Jezusie, stał się radykalnie inny niż ich oczekiwania, ich rozumienie Boga. Można śmiało powiedzieć, że stał się im obcy.

Jezus staje przed uczniami i mówi: ale tak to miało być! To nie jest tak, że źli ludzie się umówili i mnie zabili, a Ojciec okazał się mocniejszy i mnie podniósł. Całe Pismo mówi o tym, że Jezus będzie cierpiał, zostanie zabity i zmartwychwstanie. To jest droga obrona przez Boga. Dotknijcie moich ran i zaakceptujcie mnie wbrew swoim oczekiwaniom; wbrew temu, co wydaje się racjonalne, co wydaje się słuszne, co wydaje się boskie. Ten sposób, jaki On wybrał, by zbawić świat, jest kompletnie inny.

Co zrobić z Bogiem, który okazuje się inny aż po obcość w stosunku do naszych oczekiwań? Nie zapominajmy, że to jest Bóg, który jest najbliższy apostołom, dla którego zostawili wszystko, domy, matki, żony, dzieci, pracę, ukochane miejsca. Uznali Go za najbliższego sobie i ten najbliższy okazał się inny, obcy. I oni to muszą przyjąć, muszą się zmierzyć z tym, że Bóg objawiony w Jezusie Chrystusie jest właśnie taki, że nie da się Go spotkać omijając szerokim łukiem doświadczenie krzyża. Nie ma Jezusa bez krzyża. Nie ma Jezusa zmartwychwstałego bez ran na rękach, nogach i boku. Wiara musi być dotknięciem tych Jego przebitych rąk, nóg i boku.

To wyzwanie apostołów jest naszym wyzwaniem. Jezus jest wcielony w Kościele. I my raz po raz jesteśmy postawieni przed takim doświadczeniem, jak apostołowie w wieczerniku, kiedy Kościół staje przed nami, jako uwielbione ciało Chrystusa, ale z ranami. To jest taki ulubiony motyw papieża Franciszka, wręcz refren, że ciało Jezusa, jakim jest Kościół, jest poranione i że my wszyscy jesteśmy wezwani, nie tylko, żeby te rany zobaczyć, ale żeby je dotknąć, żeby je ucałować.

Kościół ma ciało, które nie w każdym calu jest chwalebne. Twarz Jezusa w Kościele jest rozmaita. Nieraz jest to twarz ludzi bardzo poranionych. Kościół ma rany na swoim ciele. Takimi ranami są publiczne grzechy ludzi Kościoła. O wiele łatwiej byłoby udawać, że ich nie ma, a Jezus mówi dotknijcie tych ran. Ranami na ciele Chrystusa są wszyscy ludzie, którzy doświadczają radykalnego cierpienia, bólu, bezdomności, samotności, rozpacz po śmierci bliskich. Dotknąć poranionego ciała Chrystusa i jak mówi papież Franciszek dosłownie „ucałować te rany”. Możemy udawać, że w ciele Chrystusa nie ma bezdomnych, nie ma alkoholików, nie ma, nie ma, nie ma... nie ma tych, którzy są jedną wielką raną. Można siedzieć i udawać, a Jezus mówi: nie tylko zobacz, ale i dotknij! To jest to, do czego zachęca nas papież Franciszek: *jeśli nie chcesz podać bezdomnemu ręki, to nie*

*dawaj mu pieniędzy.* Musisz go dotknąć, musisz dotknąć ran Jezusa. To jest ostatnie miejsce w ciele Jezusa, które chcemy dotykać.

Benedykt XVI w swojej książce „Jezus z Nazaretu” mówi, że to jest pokusa często atakująca chrześcijan, pokusa Kościoła, który idzie do sukcesu bez krzyża. Udawać, że Kościół nie ma ran na sobie. Jest ciałem Chrystusa żyjącego, ale bez ran. Jeśli Kościół poszedł tą drogą, to teraz wychodzi mu to bokiem, mamy, co mamy.

Najprościej by było widząc te najbardziej poranione członki Kościoła powiedzieć, to jest ktoś obcy, taki Kościół jest mi obcy. Taki Kościół poraniony moimi grzechami, cudzymi grzechami, grzechami wołającymi o pomstę do nieba, ten Kościół jest obcy.

Dotknij, pocałuj... zauważcie, że to słowo prowadzi nas w sposób nowatorski, bo wbrew naszym oczekiwaniom, reakcją. Wspólnota, która jest mi najbliższa. Kościół, w którym żyję; Kościół, którego jestem częścią, tkanką; w swoich ranach może mi być obcy, może być gorszący, nie chce ich dotknąć. To, co jest mi najbliższe może się okazać obce i inne, niechciane. Nie ma Jezusa bez krzyża. Nie ma sukcesu bez krzyża.

*Genadi, o którym wspomniałem na początku, ochrzcił się i przychodzi teraz na msze nawet częściej niż jego żona i córka. Ta żona ciężko zachorowała i zapadła w śpiączkę. Lekarze nie dawali najmniejszych szans, że wyjdzie z tego. On siedząc przy jej łóżku, trzymając ją za ręce, dotykając jej, złożył Jezusowi obietnicę, że jeśli wyciągnie ją z tego, On przyjmie chrzest. Dotykał rany a zwrócił się do tego, którego wcześniej odrzucił ze względu na rany. Miłość do żony go zaćmiła w tamtym momencie i chwiała Panu, bo skończyło się to pomyślnie dla niego i żony. Żona po kilku godzinach wstała i pierwsze co powiedziała, to „macie tu coś do jedzenia, bo jestem głodna”. Genadi pojawił się na mszy po tym zdarzeniu i poprosił o chrzest.*

W ostatnim wersecie Ewangelii Jezus mówi „wy jesteście świadkami tego”. Wyraźnie mówi do nas „wy jesteście świadkami tego” i nie róbcie z tego pogawędki, nie róbcie z tego wyłącznie nauczania, dyskusji, tylko pokażcie sobą, że tak jest, zaświadczyć o tym, że tak właśnie jest.